

Jan Tomkowski

Pustelnik - mędrzec - kusiciel

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (51), 33-47

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Tomkowski

**Pustelnik — mędrzec —
kusiciel**

Gdy Zaratustra ukończył trzydziesty rok życia, opuścił swą ojczyznę i poszedł w góry, mówi pierwsze zdanie *Also sprach Zarathustra*. Pozwala nam ono domyślać się dalszych losów bohatera dziwnego poematu Fryderyka Nietzschego. Trzydzieści lat to symboliczny wiek, w którym prorocy, mędrce i pustelnicy odczuwają swe powołanie — wiek, w którym (według słów Łukasza) Chrystus udaje się w miejsce odosobnienia, by opierać się pokusom szatana, Budda ukrywa się pośród lasów Uruwela w górach Windhja, a Konfucjusz składa urząd, by zająć się ostatecznym sformułowaniem własnej nauki. Tylko dziesięć lat jest od nich starszy Mahomet, gdy spędza na samotnych rozmyślniach w górskiej jaskini święty miesiąc ramadan. Droga z pustelni prowadzi przeważnie do gwarne go miasta, w którym pozyskuje się wyznawców, rzadko kiedy wiedzie w kierunku odwrotnym. Mędrzec schodzi między ludzi, sprzedaje lub ofiarowuje im mądrość, zdobytą w samotności, gromadzi uczniów. Dzieje Zaratustry, które wymyślił Nietzsche, zastanawiają odmiennością ujęcia. Samotność Zaratustry wydłuża się w nieskończoność, czterdzieści dni i no-

Trzydziesto-
letni

Długa
samotność

cy zmienia w długich dziesięć lat. Kręte górskie ścieżki, po których wędruje Zaratustra, biegną w różne strony. Czterokrotnie schodzi między ludzi i czterokrotnie od nich się odwraca. Nie jest nauczycielem, choć nie brak mu słuchaczy, nie jest prorokiem, choć przepowiada i wyklina, nie jest ascetą, choć wie dzie nieraz żywot pustelników z Tebaidy. Wciela się po kolei w najrozmaitsze postacie, podróżuje, czasem wędruje bez celu, najczęściej ucieka. Odnajdujemy Zaratustrę w coraz to innym pejzażu, otaczają go zmieniający się nieustannie towarzysze.

Na progu
jaskini

Zaratustra-pustelnik mieszka w górskiej jaskini, żeby się do niej dostać, trzeba przebyć „ciemne drogi i zasnuć mgłą szczyty”. Obrazy, jakie nakreślił Nietzsche, pokazują Zaratustrę siedzącego na progu jaskini, odrysowującego podniesionym z ziemi patykiem kontur własnego cienia. Święte zwierzęta orientalnych mitologii, orzeł i wąż, są jego jedynymi słuchaczami. Z długich monologów powstają mowy, które wygłosi w przyszłości do swych uczniów. Jaskinia Zaratustry znajduje się z dala od ludzkich domów, ale nie jest mieszkaniem mistyka, który zapragnął znaleźć się w miejscu pozbawionym odgłosów rzeczywistości zewnętrznej, by usłyszeć lepiej głos Boga. Odrzucenie ludzkiej społeczności nie jest równoznaczne z odrzuceniem świata. Zaratustra potrafi cieszyć się naturą nawet w chwilach, gdy widok człowieka sprawiłby mu ból. Jaskinie, góry, lasy, kryjówki i pieczary zamieszkałe przez dzikie zwierzęta nazywa „swoim królestwem”. Świat — powtarza niejednokrotnie — nie jest plugastwem, choć jest na nim wiele plugastwa.

Vita
contemplativa

Komentując samotniczą egzystencję Zaratustry Nietzsche przeciwstawia sobie dwa typy aktywności: *vita practica* i *vita contemplativa*, która staje się udziałem natur religijnych, artystów, filozofów, mędrców. Nie przyznając jednoznacznie przewagi żadnemu z typów, sam nazywa siebie człowiekiem *vitae contemplativae*, odróżnia przy tym mistyczne

odrzuć świat, które — jego zdaniem — prowadzi do „jałowej, melancholijnej samotności”, od *vitae contemplativae* świadomie wybranego przez myśliciela. Wyjaśnienie takie pozwala nam dojrzeć celowość „próby samotności”, jakiej poddaje się Zaratustra. „Żył w odosobnieniu wiele lat, ale nie był sobą znużony” — pisze z uznaniem Nietzsche. Tylko najsilniejsi — dodaje w *Antychryście* — znajdują swe szczęście w tym, co dla innych jest zgubą: ascetyzm staje się u nich potrzebą, naturą, instynktem. Pustynia została stworzona dla duchów wolnych, dla silnych i wytrwałych. Granice świata nie znajdują się jednak w miejscu, gdzie kończą się pustynie Tebaidy, a zaczynają ludzkie osady. Jaskinia nie jest dla bohatera Nietzschego miejscem przeznaczenia, choć dokonują się tutaj kolejne przemiany jego osobowości. Duch, który stał się wielbłądem, spieszy na pustynię, by oczekiwać w samotności następnego przeobrażenia, które symbolizuje lew — nie wędrowiec już i pustelnik, ale groźny władca pustyni, który „stwarza sobie wolność”. Dopiero wtedy może rozpocząć się stwarzanie świata na nowo. Duch staje się dzieckiem, nabywa twórcyelskiej mocy, obdarza rzeczy nazwami, ustala nowe tablice wartości. Pustelnia jest oczekiwaniem na osiągnięcie nowej postaci, cierpliwość anachorety i poczucie wyjątkowej misji pozwalają czekać bez udreki: „Oto siedzę tu i czekam, a wokół mnie leżą stare, rozbite tablice i nowe, w połowie zapisane. Kiedy nadejdzie moja godzina?”.

Dzieło Nietzschego nie jest — jak prawie wszystkie święte księgi ludzkości (porównanie usprawiedliwia intencja autora) — historią zwycięstw proroka, który pociąga za sobą lud. Nie jest także opowieścią o pustelniku, któremu wystarczają rozmowy z samym sobą. Zaratustra umie przemawiać do gwiazd, słońca i zwierząt, ale tęskni za bliższymi sobie słuchaczami. Jest przesycony mądrością „jak pszczoła, która zebrała zbyt wiele miodu”. Nadchodzi czas, by

Oczekiwanie

Na rynku...

i na szczytach

dzika mądrość zrodzona w górskiej jaskini zaniesiona została między ludzi. „Nie chodź do ludzi, pozostań w lesie. Idź lepiej do zwierząt”, namawia stary mędrzec. Zlekceważywszy jego rady Zaratustra opuszcza jaskinię, wychodzi na skraj lasu i dociera do najbliższego miasta. Jest niemal pokorny, pełen dobrej woli, naiwnie wierzy, że zostanie wysłuchany, że świat nie może się obejść bez jego mądrości. Niczym Sokrates staje na rynku, pragnąc podzielić się swą wiedzą z ludźmi. Spotyka go niezrozumienie, szyderstwo i śmiech, za którym kryje się nienawiść. Powrót do jaskini zamienia się w ucieczkę, ale klęska pierwszej wyprawy jest pozorna. Wielbłąd stanie się lwem, jaskinia pustelnika zamieni się w górę, z wysokości której mędrzec spogląda z pogardą na położone w dole ludzkie miasta. Szczyt górski nie jest już schronieniem anachorety, staje się niedostępną przestrzenią *sacrum*, świętym miejscem wzniesionym „ponad głowami ludzi i zwierząt”, którego mieszkaniec pragnie być „wichrem dla wszelkich nizin”. Lata spędzone w samotności były poszukiwaniem własnej drogi, otaczające Zaratustrę góry, przepaście i lasy nie rozpraszały jego myśli. Czytał w samym sobie, jego jedynym towarzyszem był własny cień, wyobrażał sobie może ludzi jako chętnych słuchaczy. W pierwszej mowie przybrał ton rozumiejącego nauczyciela, w następnych znajdował dla ludzi już tylko słowa potępienia. Na wielkie miasto patrzy już nie z nadzieją pielgrzyma przybywającego z pustyni, ale wzrokiem proroka, który „chciałby już widzieć słup ognisty, w którym ono spłonie”. Miasto jest dla Zaratustry monstrualnych rozmiarów śmietniskiem ludzi i rzeczy, gdzie znajduje się przeważnie świat „płaski i tchórzliwy”. Nie sposób być Sokratesem w mieście, które zna Zaratustra, duchy wolne przebywają na pustyni, w miastach mieszczą „dobrze odkarmieni sławni mędrzy — zwierzęta pociągowe” („gutgefütterten, berühmten Weisen — die Zugthiere”). W mieście „winą jest każde

wielkie życie”, rządzi w nim przecież wszechwładny tłum, anonimowa masa, która wdziera się do polityki, kultury, przenika całe życie publiczne. Nadeszły czasy pomyślne dla małych, skromnych i cichych. Niegdyś duch był Bogiem, potem przeobraził się w człowieka, teraz stał się motłochem, stwierdza z goryczą Zaratustra. W mieście życie koncentruje się na rynku, kultura trafia na rynek tak samo jak każdy inny towar — myśl staje się przedmiotem handlu. Ale czy tłum potrzebuje mądrości, która go przerasta? Lud odczuwa wprawdzie coś, co można by nazwać potrzebą artystyczną, ale jest to „potrzeba minimalna i łatwa do zaspokojenia”. W gruncie rzeczy wystarczają odpadki sztuki. Podobna teza, wyrażona przez Nietzschego w *Wędrowcu*, znajduje się w jednym z monologów artysty-samotnika, jakim jest Zaratustra. Trudno wyobrazić sobie prawdziwego poetę w tłumie, chyba że zdecydowałby się żyć wraz z „hołotą rządzącą, piszącą i używającą” („mit Macht- und Schreibund Lust-Gesindel”). Na rynku poeta zamienia się w felietonistę, felietonista w kłamliwego błazna. Niepokojnie obserwuje, czy nie ubywa mu wiernych słuchaczy, przemawia nie mniej prostacko od motłochu, zaczyna pisać do dzienników, popiera najpopularniejszą z partii. Uwielbia „małych, cichych, dobrych ludzi” — nawet nie przeczuwa, że nic go już od nich nie dzieli. Równie śmiesznie wygląda mędrzec na rynku: wierzy naiwnie, że „dzwon mądrości jest w stanie zagłuszyć brzęk monet”. Kto służy ludowi i jego przesądom, nie poszukuje prawdy mędrca, lecz prawdy ogółu, motłochu, większości. Nauka, która służy ludziom, jest dla Zaratustry nie do pomyślenia. W zakurzonych gabinetach naukowców powstają sądy fałszywe i jałowe, absurdalne jak myśl, że większość ludzi dąży do prawdy.

W tych bezpłodnych czasach, gdy ludzi ogarnął „wielki zimowy sen”, mędrzec powinien omijać rynek. Nie ma najmniejszych szans w pojedynku ze

Miasto
a duchy wolne

„Wielki
zimowy sen”
ludzi

sprytnym handlarzem, który potrafi przekonywać efektywnym aktorskim gestem, odwołując się do emocji motłochu. Mędrzec zawierający przymierze z ludem jest także handlarzem, za cenę sławy i uznania rezygnuje z prawdy i poszukiwania niezależności. Nie należy, stwierdza Zaratustra, mylić dwóch porządków świata: „Wokół odkrywców nowych wartości obraca się świat — obraca niewidocznie. Lecz wokół aktorów krąży lud i sława”. Miasto nienawidzi prawdziwych mędrców za ich dziwaczne sny, podejrzliwie traktuje samotników. Tam, gdzie władzę sprawuje tłum, mędrzec musi uchodzić za najniegodziwszego wyrzutka, jest poniekąd „heretykiem i czarownicą zarazem”. Jeśli nawet uniknie stosu, pozostawi po sobie w najlepszym razie opinię marzyciela i utopisty. Tłum nie wybacza przecież nikomu jego odmienności, a tym bardziej wielkości, winą jest dla niego „każde wielkie życie”, nie toleruje poszukujących ani wątpiących.

Instrumentem władzy motłochu jest, zdaniem Zaratustry, współczesne państwo, „zorganizowana niemoralność”. Ma ono czuwać nad tym, by granica między marzeniem filozofa a rzeczywistością ludzką nie została nigdy przekroczona. Państwo, w którym władzę sprawuje lud, jest najgorszą z wszystkich możliwych ewentualności. „Kłamliwy potwór” — jak nazywa państwo Zaratustra — chroni zbytecznych, słabych, najgorszych, najliczniejszych, codziennych, tych, których jest zawsze „o wiele za wiele”. Tam, gdzie kończy się działanie państwa, tam rozpoczyna się prawdziwe człowieczeństwo. W rozpaczliwej polemice z Heglem Nietzsche wykazuje, że państwo jest największym marnotrawcą ludzkich sił i możliwości. Sojusz państwa i kultury jest nonsensem: władza obawia się rozwoju ducha, kultura rozwija wbrew państwu, tak jak rozwinęła w Atenach wbrew organizacji *polis*. Wolna myśl, niezależnie od jej rzeczywistej wartości, może się rozwijać jedynie w opozycji wobec państwa i społeczeństwa. Dowo-

„Kłamliwy
potwór”

dzi tego życie Sokratesa, ludzkie dzieje Chrystusa, biografie twórców herezji.

Ciemnota motłochu nie zna granic, znajduje on swe małe szczęście w obrębie państwa, tworu, którego jest ofiarą. Państwo, tworząc sieć instytucji, praw, nakazów i zakazów, dąży do podporządkowania sobie najzdolniejszych umysłów. Władza odwołuje się przy tym do instynktu stadnego tłumu, idea „zaciekłego równania w dół” ma służyć zlikwidowaniu wyjątków przez ich unicestwienie lub zasymilowanie. W tym ostatnim przypadku państwo zamienia niebezpieczeństwo w pożytek, potencjalni przeciwnicy otrzymują role „stróżów, pasterzy i wszelkiego rodzaju przywódców”. Taka funkcja budzi jednak odrazę Zaratustry: w społeczności ludzkiej można być co najwyżej przywódcą zer, jako że stado jest „sumą zer, gdzie każde zero ma równe prawa i jest rzeczą cnotliwą być zerem”.

Zaratustra, który przez dziesięć lat zajmował się wyłącznie swoim wnętrzem, okazuje się znakomitym obserwatorem mechanizmów władzy państwowej. By zniszczyć jednostkę i skłonić ją do ustępstw, „nieinteligentna dobroć władzy” wymyśliła policję, sądy, cenzurę, a przede wszystkim szkołę i armię. Wychowanie przez społeczność traktuje każdą jednostkę tak, jakby było jej przeznaczeniem naśladować innych, roztopia ją w tłumie przeciętności. Państwo patronuje wychowaniu w duchu niewolnictwa, nauczyciel, który je reprezentuje, poucza swych podopiecznych słowami „rób to, co ja, abys był taki, jak ja”. Bezmyślne stworzenie obowiązku służby wojskowej ma służyć przedłużeniu procesu przewycięzania jednostki przez masę. W imię prostackiego patriotyzmu lekkomyślnie powierza się armii ludzi o najwyższej kulturze. Również w życiu politycznym państwo dąży do zmniejszenia roli jednostki. Miejsce królów zajmują parlamenty, tłum organizuje się w partie polityczne. Przynależność do wielkiej masowej organizacji uwalnia ludzi od uciążliwego

„Zaciekle
równanie
w dół”

Jednostka
a państwo

Uciążliwy
obowiązek
myślenia...

obowiązku myślenia. Partia nie znosi indywidualności, opiera się na aprobacie bezwolnych mas ludzkich, pozbawionych samodzielnej orientacji w świecie. Członek partii staje się z konieczności kłamcą, jak każdy człowiek poddany władzy grupy. „Solon — czytamy w *Wędrowcu* — nigdy nie był człowiekiem partyjnym, dlatego mógł pod koniec życia powiedzieć: «starzeję się, a wciąż się uczę», prawdziwy członek partii nie uczy się już — zaledwie *do-wiadyje*”.

a partia

Nietzsche kieruje swój atak zarówno przeciwko chrześcijaństwu, jak i tendencjom socjalistycznym. Nieważne, czy chodzi o równość wobec Boga, czy równość stanu posiadania, udziału w rządach, równość przed prawem. Chrześcijańska teza „kto się wywyższa, będzie poniżony” mogłaby — jego zdaniem — zostać zaakceptowana również przez socjalizm. Chrześcijaństwo i socjalizm są tylko różnymi formami despotyzmu, budzą — odwołując się do trzody — instynkt ludowy, powołują do życia kodeks wartości, którego przestrzeganie ma uformować każdego obywatela na podobieństwo skromnego prostaczka, nie przeczuwającego nawet, że jest niewolnikiem. Stado chwali umiarkowanie, posłuszeństwo, naiwną wiarę, łagodność, pracowitość, ceni — by zacytować wyrażenie z *Woli mocy* — „małą lubą jagnięć”, niższy gatunek burzy naturalną piramidę ludzkiego uniwersum. Myśl o równości wszystkich ludzi wydaje się Zaratustrze przeciwnym naturze szaleństwem, nazywa „demokratycznych kaznodziejów równości” jadowitymi pajakami, wprawiającymi lud w stan powszechnego obłądu. Samo życie — jego zdaniem — „spiętrza ludzi w stopnie i kolumny”, stan równości czyni ludzki pejzaż jedną bagnistą niziną. Prawdziwe piękno potrzebuje gór i dolin.

Formy
despotyzmu

Pielgrzym-
-esteta

Cytowana wyżej wypowiedź przekonuje, że Zaratustra spogląda w ciemny kosmos ludzkich spraw okiem pielgrzyma-estety, który, wybierając miejsce

dla swych wędrowek, starannie unika dolin. Nie potrafi zachwycać się krajobrazem pozbawionym górskich szczytów, wąskich i niebezpiecznych ścieżek, przepaści, w które stara się spoglądać bez lęku. Stojąc na szczycie myśli, że może tu mówić swobodniej niż w jaskini pustelnika, wydaje mu się, że ogarnia z tej wysokości cały świat, patrzy z pogardą na miasta pełne motłochu. Jego mądrość jest dobrowolnym życiem wśród gór i wyżyn, samotność — „ceną za rozkosz chodzenia przodem”. Więż z ludźmi została przerwana raz na zawsze, nawet jeśli jeszcze kiedyś przemówi raz do nich, to przecież całkowite pojednanie nigdy nie nastąpi, mędrzec Zaratustra nie widzi już możliwości dialogu z ludzkością, słowa mogą płynąć już tylko w jednym kierunku: „Ustami się stałem w zupełności, strumieniem tryskającym z wysokich skał: chcę mą mowę zwalić w dół, w doliny”.

„Więcej widział, więcej chciał, więcej mógł niż jakikolwiek człowiek” — mówi o nim Nietzsche nie jako autor, lecz komentator własnego dzieła. Zaratustra-pustelnik nie jest jeszcze świadomy swej mocy, Zaratustra-mędrzec czuje się królem, ale jego królestwo jest jeszcze puste, choć znajdują się w nim kamienie, rośliny, ptaki i zwierzęta. Brakuje tam tylko człowieka, a raczej istoty ludzkiej, która zdołałaby się wznieść ponad granice własnego gatunku. Można sądzić, że „nadczyłowiek” („Übermensch”) wyłoni się z gór jako wrogi ludzkiej wspólnoty wolny duch, szczyty są jednak puste, a do kontynuowania tajemniczej misji skłaniają Zaratustrę nie ludzie, lecz dzikie zwierzęta. Rozpoczynają się kolejne wyprawy do miasta i powroty w góry. Mędrzec postępuje z ludźmi inaczej niż pustelnik: ukrywa prawdziwy cel, tai swą odmienną, zasłania twarz maską nauczyciela, wychowawcy, proroka. Czy w swym nowym przebraniu odnajdzie uczniów i towarzyszy, czy też „nie znajdzie ich, dopóki sam ich nie stworzy”? Zastanawiające jest również, kogo

Miejsce dla
„nadczyłowieka”

szuka w mieście mędrzec, który powtarza „Kocham las, źle żyje się w miastach” i dodaje, że „w dolinach wszyscy są ubodzy duchem”. Nie jest to, jak się wkrótce przekonamy, postawa mędrca, który szuka prawdy byle dalej od dworu. Gdzieś w odległych od miasta górach, na szczycie zamienionym w pracownię mędrca dokonuje się ostatnia przemiana Zaratustry i jednocześnie odsłania jego trzecia, najgroźniejsza twarz.

Uczniowie...

Przy końcu pierwszej części *Also sprach Zarathustra*, w rozdziale „O cnocie darzącej” („Von der schenkenden Tugend”) pojawiają się wreszcie „uczniowie” Zaratustry. Gdy ich mistrz opuszcza miasto zwane „die bunte Kuh”, podążają za nim „ci, którzy zwali się jego uczniami” („die sich seine Jünger nannten”). Czytając opis tego radosnego pochodu przypuszcza się, że oto rozpoczynają się po długim okresie niepowodzeń lata sławy szczęśliwego proroka, otoczonego gromadą przychylnych słuchaczy. A jednak na najbliższym skrzyżowaniu dróg następuje pożegnanie: pogrążeni w melancholijnym smutku uczniowie przyjmują ostatni dar Zaratustry, najdziwniejszą zapewne mowę pożegnalną, jaka została kiedykolwiek ogłoszona. Słusznie mówi Nietzsche w *Ecce homo*, że takich słów nie wypowiedziałby w podobnych okolicznościach „żaden święty, mędrzec i zbawiciel świata”: „Radzę wam — idźcie ode mnie precz i brońcie się przed Zaratustrą. Lub jeszcze lepiej — wstyďte się go. Całkiem możliwe, że was oszukał”. Żadna ze świętych ksiąg ludzkości nie zna postaci mistrza, który żądałby od swoich uczniów zdrady. Czytamy w nich wiele o wierności, wytrwałości i dociekliwości młodych adeptów wiedzy. Chrystus wybacza wprawdzie Piotrowi, ale jest to jedynie dowód jego wspaniałomyślności właściwej istotom boskim. Zaratustra oczekuje od swych wyznawców nie szacunku i uwielbienia, ale nienawiści i nieufności. Relacja mistrz — uczniowie zostaje

i przesłanie
mistrza

zburzona: Zaratustra podąży dalej, uczniowie stoją na skrzyżowaniu dróg, niezdecydowani, jaki obrać kierunek dalszej wędrówki. Powodem takiego zachowania może być nieufność dawnego pustelnika, zwątpienie mędrca albo nieprzewyciężona niechęć do uczniów jako ludzi pochodzących z miasta. Jak legendarny Zoroaster (niedocenianie związków między postacią perskiego mędrca a bohaterem Nietzschego byłoby lekkomyślnością) dość sceptycznie zapatruje się na możliwość przekazywania wiedzy. W *Aweście* twórca zaratustrianizmu wyznaje, że „mówi tylko do tych, którzy pragną go słuchać”, z jego na pół legendarnej biografii dowiadujemy się, że przez długich dziesięć lat miał tylko jednego ucznia: swego kuzyna o zastanawiającym imieniu Maidhyoinaonha.

Jak
Zoroaster...

Nietzsche podsuwa jednak czytelnikowi swego poematu inną interpretację. Zaratustra nie jest nauczycielem, bowiem porzuca po krótkim czasie oddanych sobie uczniów, nie chce — jak każdy wychowawca — by stali się tacy sami jak on. Nie jest prorokiem, gdyż nie znajduje satysfakcji w zrozumieniu przez innych, potężna osobowość różni go od większości bezosobowych proroków biblijnych, z których każdy jest zaledwie anonimowym głosem rozgniewanego Boga. Chociaż czasem może się tak wydawać, nie szuka uznania ani aprobaty. Na ostatnich, prawdopodobnie najbardziej zaskakujących stronicach dzieła Zaratustra występuje jako przywódca, ale w jego armii znajdują się tylko dziwne monstra ludzkie, od których uciekłyby najchętniej z powrotem w góry. Pytanie, kim jest Zaratustra, pozostaje mimo wszystko bez odpowiedzi. Kontynuując rozważania zawarte w *Ecce homo* Nietzsche niby przypadkowo rzuca szatańską zgola myśl, że Zaratustra jest kusicielem. Oto widzimy go, siedzącego na wysokim szczycie, jak zarzuca swą wędkę w morze ludzkiego świata, z nadzieją wypatrując zdobyczy. Trudno o le-

Szatańska
myśl

piej czytelną metaforę. Zaratustra nie poszukuje już kontaktu ze zbiorowością ludzką, rozpoczyna polowanie, którego przedmiotem są ludzie.

Kusiciel, jakiego przedstawia nam *Księga Rodzaju* i *Ewangelie*, także wie, że żyje samotnie. Znika nagle, by pojawić się w najodpowiedniejszym momencie. Wyczerpany oczekiwaniem i długą ascezą Chrystus, znużeni doskonałością Edenu Adam i Ewa łatwo mogą stać się jego ofiarami. Niby alchemik „obiecuje, czego dać nie może”. Według ortodoksji przyczyną działania kusiciela jest jego natura — nieskończenie zła; zdaniem apokryfistów (jak twierdzą wrogowie, kieruje nimi demon) — jego nieskończona samotność. W pierwszych ludziach widzi potencjalnych przyjaciół, ale na przeszkodzie porozumienia stoi potężny przeciwnik, Bóg jest odległy jak kosmos, kto wie — może nie jest już wszechwładny, może jego moc uległa w miarę upływu lat wyczerpaniu? A może cała jego potęga kryje się w małym jabłku z zakazanego drzewa? Tymczasem kusiciel stwarza pewną iluzję dostępności, ukazuje możliwość trwałej więzi, a nawet przyjaźni. Na spotkanie z ludźmi przybiera materialną postać, a w dodatku wspaniałą pancerz z lśniącej węzowej łuski. Mamy prawo sądzić, że nie są to szczegóły bez znaczenia, zwłaszcza w zestawieniu z bezcielesną nieobecnością Boga. Kusiciel nie przedstawia się w sposób jednoznaczny: nie jest wysłannikiem Boga, ale nie przejawia też wobec niego otwartej wrogości, ostatecznie można wnioskować z jego słów, że Bóg został pokonany, a człowiek ma prawo czuć się bogiem. Czy to nie on — wiele wieków przed Nietzscheńskim Zaratustrą — przynosi ludziom wiadomość, że Bóg umarł?

Pochodzenie perskiego Zoroastra i bohatera poematu Nietzschego jest nieznane, nie wiemy, z jakiej ojczyzny przybywają, kim byli ich ojcowie. O pierwszym mówimy dla uproszczenia „perski mędrzec”, ale — zdaniem badaczy — nie da się tego ustalić z ca-

Kusiciel
(wg *Księgi
Rodzaju*)

Perski
mędrzec...

łą pewnością: mógł być Persem, ale także Żydem, Medem, Asyryjczykiem albo Chaldeczykiem, nie wykluczone, że polemiści oskarżali go, iż przybył z mrocznych zaświatów. Jakaś dziwna siła popycha obu ku ciemnej stronie uniwersum. Wyznawcy zaraturstrianizmu dzielą konsekwentnie świat na dwa walczące z sobą królestwa: dobre i złe — oba obdarzone mocą kreacyjną i niszczącą. Bohatera Nietzschego pociągają jadowite węże, drapieżne ptaki, dzikie zwierzęta — zgodnie z zasadami religii perskiej — twory Arymana, odwiecznego władcy ciemności. O wiele bardziej urzeka go zjawisko natychmiastowej destrukcji niż mozolne budowanie, sam jednak powstrzymuje się od działania. Nie uczy, nie objawia, co najwyżej inspiruje. Przed bramą wielkiego miasta w rozmowie z błaznem zapowiada nadejście apokalipsy, nie wiadomo, czy to życzenie, czy przepowiednia. Wypowiada niepokojącą myśl, by potem „czekać z dala od ludzi podobnie jak siewca, kiedy rzuci swe ziarno”. Nie ma w sobie nic z równowagi i opanowania wielkiego mędrca. Jak biblijny kusiciel działa z rozmysłem, ale zarazem pospiesznie, bez boskiej wytrwałości i nieomyślności, świadomy tego, że jest raczej uzurpatorem niż Bogiem. Rola ta wyraźnie odpowiada Zaraturstrze: chce zająć miejsce Boga-najwyższego sędziego, napisać na nowo kamienne tablice wartości na górze Synaj, zstępować jak Mesjasz w ludzkie doliny, przyjmować najwierniejszych na górskich szczytach. Nie ma natomiast zamiaru tworzyć na własny obraz i podobieństwo — czy to dlatego, że czuje się bliższy ludziom niż bogom, czy dlatego, że przeraża go własny wizerunek. W każdym razie nie rezygnuje z uzyskania możliwie największej w ludzkim pojęciu władzy. Władza proroka, mędrca, mistrza musi wydać się niezwykle ograniczona wobec pełni władzy, jaką ma Bóg nad Abrahamem czy Hiobem. Ostatecznie zwycięstwo kusiciela jest zawsze połowiczne. Poszukiwanie przyjaciół wśród mieszkań-

i bohater
Nietzschego

Z rozmysłem,
ale pospiesznie

Połowiczne
zwycięstwo

ców Edenu zakończyło się ich tragedią. Chrystus — jak zapewniają *Ewangelie* — wyszedł zwycięsko ze wszystkich prób i nie zawarł przymierza z kusicielem. W chwili pozornego sukcesu spada maska osłaniająca oblicze, którego widok budzi odrazę, lęk i niepokój. Wielkie Południe, wielokrotnie zapowiedziane przez Zaratustrę, zmienia się w niszczącą świat apokalipsę. Niczym gniewny Bóg spogląda Zaratustra na ginące miasta: „wszystko upada i rozpada się — któż by to jeszcze podtrzymać chciał?” mówi ze złośliwą satysfakcją. Mowy, jaką ma wygłosić Zaratustra po zwycięstwie, Nietzsche nigdy nie napisał. Może zdawał sobie z tego sprawę, że każda rewolucja jest banalna: jednych wynosi, innych poniża, nie sposób przekroczyć zaklętego kręgu, niezależnie od tego, czy mówić będziemy o „uciskanych”, czy o „nadczłowieku”. Gdyby Zaratustra był przywódcą, doznałby zapewne rozczarowania, jako kusiciel osiąga swój cel.

Dziecko —
Zaratustra

Koło przemian Zaratustry posuwa się w odwrotnym porządku niż bieg zwykłego ludzkiego żywota. Droga od wielbłąda do dziecka jest przeciwna procesowi starzenia, w miarę dojrzewania bohater Nietzschego stopniowo się odmładza. Gdy powraca w góry, opuściwszy po raz drugi swoich towarzyszy, jest już młodzieńcem. Wystarczy odrzucić młodość, by rozpocząć wędrówkę w ostatnim wcieleniu. Uważny albo — jak kto woli — naiwny czytelnik opowieści o doktorze Fauście zadaje sobie w tym miejscu pytanie, czy podobny wybór nie jest pomyłką. Młodość może mu się kojarzyć z niezależnością, zapałem i energią twórczą, dzieciństwo najczęściej z ludyczną łatwością destrukcji. Być może więc przeznaczeniem Zaratustry-kusiciela jest prowadzić dziwną, niejasną i trochę okrutną grę z całą ludzkością; takie ujęcie rozjaśnia nieco zagadkowość jego postaci, tłumaczy zastanawiające potraktowanie uczniów. Samotny jak pustelnik, jak mędrzec, jak kusiciel. Poemat Nietzschego jest największą w dziejach lite-

Samotny jak...
kusiciel

ratury apologią samotności z wyboru, uświęceniem stanu izolacji, Schopenhauerowskiej potrzeby „zamilknięcia, gdy mówi zbyt wielu”, dowodzi, że prawdziwa mądrość i prawdziwa sztuka obywają się bez ludzkich przesądów, bez państwa i społeczeństwa, bez krytyków i wyznawców, że powstaje w nieustannym dialogu z samym sobą. Życie prawdziwego twórcy, uchylające wszelkiego typu trwale więzy z ludzkością, ma w sobie coś z wędrówki. Tak zapewne należy rozumieć słowa, którym Nietzsche zamyka *Ludzkie, arcyludzkie*:

„Kto chce osiągnąć wolność rozumu, przez długi czas nie powinien czuć się na ziemi inaczej niż jako wędrowiec — lecz nie jak człowiek w drodze do ostatecznego celu, bo tego nie ma. Trzeba, żeby w nim samym było coś wędrującego, co się weseli ze zmiany i znikomości”.